





ILUSTROWAŁA
ZOFIA ZABRZEŚKA

WYDAWNICTWO SKRZAT
KRAKÓW

1.

To, co teraz usłyszycie, może zmrozić was do szpiku kości, ale już nic na to nie poradzę. Właśnie miała miejsce największa tragedia, jaka spotkała mnie do tej pory. I nie wiem, czy się po niej pozbieram... Moja matka zabrała mi laptop. Podobno był to wynik mojej ostatniej kartkówki z matematyki, ale ja od dawna przeczuwałem, że ona tylko czeka na pretekst, aby mi to zrobić. Skoro mam więc siedzieć sam w pokoju i uzalać się nad własnym losem do ściany,

mogę robić to do dyktafonu w smartfonie. Właśnie dlatego szepczę.



Nie chcę, żeby wparowała do pokoju i zako-
siła mi jeszcze telefon. Może ktoś to kiedyś
znajdzie, odsłucha i napisze o tym książkę.
Albo lepiej zrobi film.

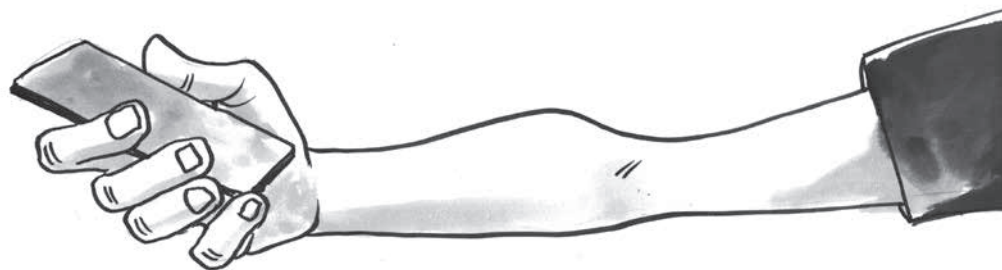
To może być mój ostatni nagrany kawa-
łek. Mogę nie dotrzeć do końca. Tylko żeby
nie było, że nie ostrzegałem.

Zacznijcie więc słuchać od początku.

Trzy, dwa, jeden, zaczynamy.

2.

Na początku był chaos. A nie, sorry,
na początku byłem ja. Urodziłem się na
warszawskiej Pradze jedenaście lat temu.
W samiutkim jej środku. To znaczy nie
pod fontanną na placu Hallera, a w starym
jak nasza matematyczka Szpitalu Praskim.
Dużo krzyczałem, miałem zaropiałe małe
oczka i czerwoną spuchniętą twarz. Idealne



zdjęcie do paszportu. Od kiedy pamiętam,
wszyscy powtarzali mi, że byłem uroczym
bobaskiem, ale przeglądając swoje stare
zdjęcia i przyrównując je do widoku innych
niemowlaków, chociażby mojego młodszego
braciaka, uważam to za niemożliwe.

Potem z własnej i nieprzymuszonej
woli wszedłem w powolny proces dora-
stania. Fajdałem w pieluchę, obrzucałem
wszystkich papką ze słoiczka i sprawdzałem
wytrzymałość szyb w oknach na wysokie
decybele. Cudowny okres, którego absolutnie
nie pamiętam. Na szczęście.



Do przedszkola zaciągnęli mnie siłą, chociaż się opierałem. Stopy przywiązali mi rajstopami do nóg od stołu, a ręce przybili kredkami do blatu – tak przynajmniej się czułem. I choć właśnie tam po raz pierwszy poznałem kumpla na całe życie – przypominam, że mam teraz jedenaście lat – to i tak wolałbym zostać podrzucony do klatki z szympanсами w praskim zoo. „Mamo, tato, tu-u-u-u-u jestem” – ohhh, jakże byłoby mi tam dobrze. Darmowe banany, zero kąpieli i możliwość bezkarnego obrzucania przechodniów błotem.



Nie martwcie się, żartuję, nie jestem przecież aż tak niewdzięczny. Kocham moich starych i toleruję braciaka. Zostawmy jednak uczucia trochę z boku. To jest męski pamiętnik, a nie dziewczęcy sekretny

notatniczek... Wróć... Dlaczego tu nie ma opcji kasowania? Co za badziew! Dobra... Pisanie pamiętników przez chłopaków jest lamerskie. Dlatego ja go nie piszę.

Nazywam się Staszek Juraszek, a to mój głosownik.

Jutro zamierzam go zabrać do szkoły. Nastawię go na nagrywanie dziesięciominutowych fragmentów i wepchnę do kieszeni. Nikt z nauczycieli tego nie zauważy, a bateria powinna wytrzymać do popołudnia. W domu będę robił selekcję tekstów i łączył je w całość. Jak dobrze pójdzie, wyjdzie z tego zgrabna historia.

3.

– Szajbek!

Pssst, to moja ksywa. Plastuś ją wymyślił, bo czasami mam naprawdę szalone pomysły.

pssst

- Dlaczego gadasz sam do siebie?
- Nagrywam swój głosownik.
- Co robisz?
- Nagrywam głosownik. Taki dziennik w formie, eeee... no, głosowej.

- A na plaster ci to?

- Matka zabrała mi laptoka, musiałem coś wymyślić.

- I wymyśliłeś, że będziesz babą.

- Weź zabieraj te ręce.

Ejjjj... przestań mnie obmacywać, zboku jeden.

Plastuś! Telefon mam w tylnej



kieszeni, gamoniu.
Auuuua. Nie musisz go wyjmować, możesz po prostu mówić, głośnik cię wyłapie.

- Aaaa, okej. Czyli że co? Że teraz też nagrywa?

- Tak, wszystko, bezmózgu jeden.

- Kupa, kupu, kupu, kupu, kupu...

- Cicho bądź. Będę musiał potem te bzdury kasować.

- Dlaczego?

- Bo chcę, aby nagrywało się tylko to, co ciekawe. Na gwizdek mi cała lekcja matmy do odsłuchania po raz kolejny. Ledwie tę jedną wytrzymuję. Lepsze będzie nagrywanie tego, co wydarzy się przypadkiem. Jakaś awantura. Podśluchiwanie dziewczyn przy

